



Podziemny parking w centrum Gdyni pod **Placem Grunwaldzkim**
- wjazd od ul. Wybickiego
- przystosowany dla osób niepełnosprawnych, z bezpośrednim wejściem do Teatru Muzycznego.



NAJTAŃSZY W GDYNI
ZADASZONY I MONITOROWANY PARKING

GAZETA BEZPŁATNA DLA SENIORÓW I ICH RODZIN

Gdyński IKS

Nr 70, wrzesień 2019

Informacje - Kultura - Społeczeństwo

WĘDRUJĄC Z FUNDACJĄ FLY

HISTORIA ZA MIEDZĄ



Zapisy na zajęcia...

Fundacja FLY zaprasza gdyńskich Seniorów na zajęcia UTW w nowym roku akademickim. Przygotowaliśmy wiele propozycji ciekawych wykładów, lektoratów, warsztatów, zajęć artystycznych, hobbystycznych. Zapisy od 5 września od godz. 9.00.

Zajęcia ruchowe i warsztaty komputerowe

Fundacja FLY zaprasza na zajęcia ruchowe i warsztaty komputerowe. Plan zajęć na stronie Fundacji FLY: www.fundacjaflly.pl.

Zbiórka rzeczy w sklepie charytatywnym

Sklep charytatywny „Z głębokiej szuflady” (ul. Świętojańska 36, Gdynia) prowadzi zbiórkę rzeczy, które mogą się jeszcze przydać innym (m.in. elementy wyposażenia wnętrz, dekoracje, ozdoby, obrusy, dzieła sztuki, książki i zabawki). Dochód przeznaczony na działania Klubu Młodzieżowego FLY, regularne korepetycje i zajęcia pozalekcyjne dla gdyńskiej młodzieży. Więcej informacji: www.facebook.com/zglebokieszufly lub 515 150 420.



» strona 6

Białoruś, Białoruś. Dlaczego nazywasz się Białoruś, jeśli nie masz w sobie bieli, jeśli bielą twoją są postawy szarego płótna wyłożone na słońcu, jeśli bielą twoją są rude rżyska jesienne, jeśli bielą twoją jest gorący pot umęczonych ludzi. Powinnaś się nazywać Dobroruś, powinnaś się nazywać Dobrą Ziemią Dobrych Ludzi.

Tadeusz Konwicki

HISTORIA MODNEJ KOBIETY

Greckie draperie

W tym numerze przedstawię Państwu sylwetkę modnej Greczynki sprzed tysięcy lat. Grecy w tamtych czasach preferowali kult młodego, pięknego ciała. Nawet bogowie greccy stworzeni zostali na podobieństwo pięknego człowieka. Byli na jego wzór zbudowani, taki sam nosili ubiór.

W rzeźbie nie można odróżnić bogini od pięknej żywej kobiety. Grecy ulegali złudzeniu, że to, co piękne, jest zarazem dobre i że kobieta o regularnych rysach i proporcjonalnej budowie ciała jest lepsza.

Taka była zasada greckiej piękności – łączącej dobroć z urodą oraz greckiego kostiumu, który był wzorem luźnego, a jednocześnie pełnego draperii. Dziewczyna grecka mówiła gestem draperii. A oto szczegóły. Szatę spodnią nakładaną wprost na gołe ciało była delikatna materia wełniana lub z najcieńszego lnu. Były to prostokątne kawałki materiału, które po złożeniu w połowie długości miały równać się rozmiarowi rozłożonych rąk. Zarzucano je lekko na ramiona i spinano dwoma sprzączkami. Nadmiar długości odrzucało się

na wierzch do poziomu bioder lub jak welon do wysokiego stanu. Można było też narzucić na głowę. Całość była przepasana wysoko pod piersiami. Dopiero w późniejszych okresach dla wygody prostokąty te zszywano. Okryciem wierzchnim, rodzajem płaszcza noszonego tylko poza domem, był również kawał prostokątnej materii, przeważnie wełnianej, o zaokrąglonych rogach albo półkolisty. Nakładano go ozdobnie na ramiona, a luźne końce zwisały z tyłu jak skrzydła jaskółki.

Ogromną uwagę zwracano na uczesanie kobiety. Sądzono, że mały nawet nieporządek w kobiecej fryzurze niszczy wrażenie harmonii. Włosów nie rozpuszczano, przylegały one do głowy, wydłużając ją w razie potrzeby zgrabnym upięciem z tyłu. Po-

czątkowo uczesanie najbardziej prymitywne składało się z czuba włosów przewiązanych wstążką na szczycie. Czyż dzisiejsze dziewczyny nie upinają włosów podobnie? **Później włosy zdobiono** przepaskami i mitrami. Były one bardziej ufryzowane i dostosowane do indywidualnej urody. Kobiety greckie z zasady nie ścinały włosów, stąd też to antyczne związanie wywołane ich nadmiarem i nieuznawaniem warkoczy. To kolorowe szarfy otaczające czoło jak i diademy miały za cel ich skrócenie. Głowa modna musiała być nieduża.

Długie nogi zawsze były ogromnie cenione. Szczupłe łydki, uda i biodra „kobiece”, brzuch wyraźnie wyrzeźbiony, małe piersi. Twarz Greczynki winna być owalna, profil nosa wyraźny, usta delikatne, małe i rozchylo-

ne. W klasycznym modelu urody twarz była posągowo milcząca. Piękne oczy były ogromne, głęboko osadzone. Tak chciała wyglądać dziewczyna grecka. Każda chciała być piękna jak rzeźba. A strój miał jej w tym pomagać. Na nogach miała koturny, czyli trzewiki na podwyższonej podszwie. Takie obuwie modne jest również obecnie. Uroda grecka wyrażała się harmonijnie doskonałym ciałem.

Omawiając modną kobietę z Grecji, nie sposób nie wspomnieć o elegantce z Krety. Antyczne elegantki kreteńskie potrafiły wymyślić i zbudować strój, który w sylwetce zgrabnej kobiety był pierwszym i ostatnim słowem erotycznej mądrości i dobrego smaku. Dziewczyna z Krety rozszerzała biodra barwną, kloszową spód-

nicą z wolantami, ścisła się w pasie, zakrywała nieraz nogi dla tajemnicy, piersi częściowo osłaniała gorsecikiem. Do niego doszywane były wąskie rękawki, aby ręce wydawały się dłuższe i smuklejsze. To pewno był pierwszy strój dwuczęściowy oparty na gorscie. Dziewczyna z Krety stwarzała swój strój jako dzieło sztuki, *służące* nie do przykrycia ciała, ale do ukrycia jego mankamentów. Jej kostium miał własne kształty i linie nie pokrywające się z formami ciała. Najważniejszą w nim sprawą było wcięcie, talię osy uzyskiwano wspomnianym wyżej gorsetem. Talia zaś przecież ma sens tylko w ostrym kontraście z biodrami i piersiami. Modne były piersi duże, biodra przesadnie szerokie, zwiększone jeszcze krynoliną. Niestety, nie wiadomo, jak uzyskiwano najważniejszy efekt krynoliny, a mianowicie jej usztywnienie. Taką krynolinę zobaczymy wiele, wiele wieków później za Drugiego Cesarstwa we Francji.

Włosy były upinane w piękne spirale nad czołem. Reszta włosów, zawsze czarnych, puszczone była luźno w postaci warkoczy wijących się dookoła ramion jak święte kreteńskie węże.

Jeżeli wyobraźnia czytających została uruchomiona, to mnie będzie bardzo miło i w następnym numerze naszej gazety postaram się zapoznać Państwa z piękną Rzymianką sprzed tysięcy lat.

Basia Mieczińska

Lato w pełni!
A sezon urlopowy
to najlepszy czas
na zakupy!

W naszym sklepie dostaniesz wszystko,
co niezbędne, od ręki! Talerze, kubki,
sztućce, koce, ubrania... !

Sklep
„Z głębokiej szuflady”
przyjmie nowe i używane
(w dobrym stanie) ubrania,
zabawki, książki, meble,
buty, dodatki.

Zapraszamy:

Od poniedziałku do piątku:
w godz. 10.00-18.00

W soboty:
w godz. 10.00-14.00



Sklep charytatywny „Z Głębokiej Szuflady”
(Pasaż handlowy „W starym Kinie”)
ul. Świętojańska 36 (pod Biedronką)
tel. 515 150 420

www.zglebokiejszuflady.pl

www.facebook.com/zglebokiejszuflady

W PRAWO

Przekształcenie użytkowania wieczystego we własność. cz. II

Kontynuując problematykę związaną z przekształceniem prawa użytkowania wieczystego gruntów zabudowanych na cele mieszkaniowe w prawo własności tych gruntów, wskazać należy na kolejne regulacje z tym związane.

A mianowicie, jeżeli właściciel nieruchomości nie zgadza się z zawartą w zaświadczeniu informacją o wysokości i okresie wnoszenia opłaty, może złożyć do właściwego organu, w terminie 2 miesięcy od dnia doręczenia zaświadczenia, wniosek o ustalenie wysokości lub okresu wnoszenia tej opłaty w drodze decyzji. Do czasu zakończenia postępowania ustalającego wysokość i okres wnoszenia opłaty, opłata wnoszona jest w wysokości wskazanej w zaświadczeniu. Ustalona w postępowaniu wysokość opłaty obowiązuje od dnia przekształcenia. Właściwy organ za-
 wiadamia wnioskodawcę o zaliczeniu na poczet przyszłych opłat nadwyżki wniesionej opłaty - w przypadku nadpłaty, dopłacie do opłaty odpowiadającej różnicy pomiędzy wniesioną opłatą a nową wysokością opłaty - w przypadku niedopłaty. W przypadku wydania decyzji

potwierdzającej brak obowiązku wnoszenia opłaty właściwy organ przekazuje decyzję do sądu właściwego do prowadzenia księgi wieczystej w terminie 14 dni od dnia, w którym decyzja stała się ostateczna. Decyzja stanowi podstawę wykreślenia w dziale III księgi wieczystej wpisu roszczenia o opłatę.

Z tytułu przekształcenia nowy właściciel gruntu ponosi na rzecz dotychczasowego właściciela gruntu opłatę. Wysokość opłaty jest równa wysokości opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, która obowiązywałaby w dniu przekształcenia. W przypadku, gdy w dniu przekształcenia obowiązywałaby opłata roczna z tytułu użytkowania wieczystego ustalona za pierwszy lub drugi rok od aktualizacji, zgodnie z art. 77 ust. 2a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, zwanej dalej „ustawą o gospodarce nieruchomościami”, wysokość opłaty jest równa wysokości opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego w trzecim roku od aktualizacji. W przypadku ustanowienia lub przeniesienia użytkowania wieczystego w okresie od dnia 1 stycznia 2018 r. do dnia 31 grudnia 2018 r. wysokość opłaty jest równa wysokości opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, która zgodnie z postanowieniami umowy obowiązywałaby od 1 stycznia 2019 roku. Opłatę wnosi się w terminie do 31 marca każdego roku. Na wniosek złożony nie później niż 14 dni przed dniem upływu terminu płatności właściwy organ może rozłożyć opłatę na raty lub ustalić inny termin jej wniesienia, nieprzekraczający danego roku kalendarzowego. Opłata jest wnoszona przez okres 20 lat, licząc od dnia przekształcenia. Właściciel gruntu będący przedsiębiorcą, w odniesieniu do nieruchomości

wysokość i okres pozostały do wnoszenia opłaty w terminie 30 dni od dnia złożenia nowego oświadczenia. Właściciel gruntu w każdym czasie trwania obowiązku wnoszenia opłaty może zgłosić właściwemu organowi na piśmie zamiar jednorazowego jej wniesienia w kwocie pozostającej do spłaty (opłata jednorazowa). Właściwy organ informuje właściciela gruntu na piśmie o wysokości opłaty jednorazowej w terminie 14 dni od dnia zgłoszenia. Jeżeli właściciel nie zgadza się z wysokością opłaty jednorazowej, może złożyć do właściwego organu w terminie 2 miesięcy od dnia doręczenia informacji wniosek o ustalenie wysokości opłaty jednorazowej w drodze decyzji. Po wniesieniu wszystkich opłat albo opłaty jednorazowej właściwy organ wydaje z urzędu, w terminie 30 dni od dnia wniesienia opłat albo opłaty jednorazowej, zaświadczenie o wniesieniu opłat albo opłaty jednorazowej, które właściciel gruntu załącza do wniosku o wykreślenie w dziale III księgi wieczystej wpisu roszczenia o opłacie. Od wniosku o wykreślenie wpisu pobiera się opłatę stałą w wysokości; 250 zł - w przypadku wniesienia opłaty jednorazowej lub 75 zł - w pozostałych przypadkach.

ści wykorzystywanej do prowadzenia działalności gospodarczej w rozumieniu art. 3 ustawy z dnia 6 marca 2018 r. - Prawo przedsiębiorców, z uwzględnieniem art. 14, może w terminie 3 miesięcy od dnia przekształcenia złożyć właściwemu organowi oświadczenie o zamiarze wnoszenia opłaty przez okres 99 lat, licząc od dnia przekształcenia - jeżeli stawka procentowa opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego wynosi 1% albo 50 lat, licząc od dnia przekształcenia - jeżeli stawka procentowa opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, o której mowa niżej, wynosi 2%, albo 33 lata, licząc od dnia przekształcenia - jeżeli stawka procentowa opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, o której mowa niżej, wynosi 3%, albo w którym suma opłat nie przekroczy wartości rynkowej nieruchomości stanowiącej podstawę ustalenia opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego - jeżeli stawka procentowa opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego, o której mowa niżej, jest wyższa niż 3%. Właściciel gruntu będący przedsiębiorcą w okresie pozostałym do wnoszenia opłaty w każdym czasie może złożyć nowe oświadczenie o zamiarze wnoszenia opłaty z uwzględnieniem dotychczas wniesionych opłat. Właściwy organ wydaje zaświadczenie potwierdzające

adw. dr Tomasz A. Zienowicz

XI Weekend Kulinary w Gdyni

W dniach 13-15 września odbędzie się XI Weekend Kulinary w Gdyni, podczas którego w wybranych restauracjach Szlaku Kulinarne Centrum Gdyni, będziemy mogli spróbować specjalnie przygotowanych dań w cenie 10 zł.

Jeszcze nie opadły emocje po „Kulinarnej Świętojańskiej”, gdzie restauracje Szlaku Kulinarne Centrum Gdyni prezentowały swoje dania w wersji street food, a organizatorzy szykują kolejne duże kulinarne wydarzenie. Weekend Kulinary to doskonała okazja, aby tym razem zająć do wnętrza restauracji oraz wybrać się na kulinarną wędrówkę po Gdyni.

Weekend Kulinary co roku cieszy się rosnącym zainteresowaniem miłośników dobrego jedzenia i pasjonatów turystyki kulinarnej. To kulinarne święto, w którym uczestniczą mieszkańcy Gdyni, Trójmiasta i regionu. Oryginal-

na oferta gdyńskich lokali podczas Weekendu przyciąga również uwagę turystów, którzy niekiedy przyjeżdżają całymi rodzinami, aby przez kilka dni smakować lokalnej kuchni w atrakcyjnej cenie. To okazja do poznania bogatej i różnorodnej propozycji gdyńskiej sceny kulinarnej.

Od piątku do niedzieli, w określonych godzinach odbędzie się - Happy Hours czyli Rajd po restauracjach. W kilkudziesięciu restauracjach ze Szlaku Kulinarne Centrum Gdyni przygotowane zostanie autorskie menu degustacyjne w formie mini dań w cenie 10 złotych.

XI Weekend Kulinary oprócz możliwości smakowania regionalnej kuchni, proponuje dodat-



kową zachętę w formie konkursów z atrakcyjnymi nagrodami. Aby wziąć udział w zabawie wystarczy zebrać co najmniej trzy naklejki za promocyjne dania w trzech różnych restauracjach.

Organizatorem wydarzenia XI Weekend Kulinary jest Agencja Rozwoju Gdyni Sp. z o.o.

Więcej informacji ukaże się niebawem na stronie www.kulinarnegdynia.pl oraz na profilu FB.



Jestem taka a nie inna

„Violetta Villas to wybitna artystka, która otarła się o światową karierę”. Kilka dni po jej śmierci tak podsumowano karierę tej bardzo utalentowanej śpiewaczki. Miała piękny głos - liryczny sopran koloraturowy, urodę, powodzenie i miłość publiczności, a zmarła samotnie 5 grudnia 2011 roku.

Była postacią tragiczną. Wielkoduzna, wrażliwa, czarująca, czynna i zarazem egocentryczna, histeryczna i emocjonalnie niezrównoważona. Była pełna sprzeczności. Z jednej strony pozostawała sobą, a z drugiej miała manierę wielkiej gwiazdy. W wywiadach mówiła, że chciałaby zostać świętą. Kochała zwierzęta i nie ufała ludziom. Potrafiła być po ludzku wredna, traktowała instrumentalnie bliskie sobie osoby. Można było na nią liczyć, gdy organizowano charytatywne koncerty, bo gaża nie była dla niej najważniejsza. Śpiewanie leczyło ją z samotności. Ci, którzy znali ją bliżej, mówili, że była ciepłym i dobrym człowiekiem. Miała szansę na zrobienie światowej kariery, ale brakowało jej zawodowej dyscypliny. Wszystko chciała robić sama, nie słuchała rad. Brakowało jej dobrego menadżera. Skłócona z środowiskiem muzycznym miała opinię nieprzewidywalnej. Spóźniała się, odwoływała koncerty. Przekonana o swojej wyjątkowości chciała być podziwiana i kochana. Wiedziała, jak się kreować. Po powrocie z Ameryki jeździła białym mercedesem i nosiła białe futro z norek. Przybierała maski i pozy wielkiej gwiazdy. Starła się przekonać innych, że jest zamożną osobą, chociaż nie umiała być bogata. Ubierała się w kreacje z prawdziwymi perłami i złoceniami.

Zwracała na siebie uwagę nie tylko strojami, ale też mocnym makijażem i barokową fryzurą. Włosy spływały kaskadą loków. Zawsze miała naturalnie gęste, piękne włosy, ale z czasem doczepiała treski z prawdziwych włosów. Patrzone na nią jak na barwnego, egzotycznego ptaka, który nie pasował do siermiężnej PRL-owskiej rzeczywistości. Tak wyobrażała sobie gwiazdorstwo. Była wyrazistą osobowością, miała nietuzinkowy sposób bycia. Świetnie czuła się na scenie, potrafiła nawiązać więź z publicznością. Kochano ją, ale i odnoszono się do niej z niechęcią. Była fenomenem muzycznym, niezwykle muzykalna o wspaniałym głosie. Wyśmiewano jej sposób śpiewania, chociaż styl Violetty Villas to połączenie muzyki poważnej z popularną. Mało który artysta może sobie pozwolić na taką ekspresję wokalną.

Lata 60. to najlepszy okres w karierze Violetty Villas. Artystka dużo nagrywała z orkiestrą Polskiego Radia. Doceniano jej głos, oryginalne wokalizy, ale krytykowano jej sposób ubierania i wygląd. Wyrażała ponad przeciętność i chyba tego nie chciało jej wybaczyć. Sposób śpiewania Villas i estradowy wizerunek wyprzedzały czas. Zdawała się nie pasować do ówczesnych trendów, a poza tym nie miała nikogo, kto broniłby jej pozycji wybitnie uzdolnionej ar-



tystki. Nie potrafiła wejść w ówczesne układy, nie miała pleców ani poparcia potrzebnego, by się przebić. W kraju na festiwalach przegrywała z wykonawcami przeciętnymi, mniej uzdolnionymi. W 1965 roku pojawiła się szansa na karierę. Violetta Villas na Festiwalu Varietes i Music-Halle w Rennes zdobyła Grand Prix Internatio za interpretację. Zaśpiewała dwie piosenki «Ave Maria» i «Spójrz prosto w oczy». Na widowni siedziała Dalida zachwycona głosem i interpretacją Villas, biła jej brawo. W następnym roku wystąpiła w Olimpii wraz z innymi artystami z Polski w widowisku Music-Hall de Varsovie. Oklaskiwano Villas a prasa francuska pisała o niej jak o artystce światowego formatu. Podpisała wówczas kontrakt na występy w rewii Casino de Paris w Las Vegas. Pojawiła się szansa na międzynarodową karierę i sławę, o której tak ma-

Doceniano jej głos, oryginalne wokalizy, ale krytykowano jej sposób ubierania i wygląd.

rzyła. Po trzech latach wróciła do Polski zmieniona, świadoma swojej wartości, wyleczona z kompleksów. Dla PRL-owskiej władzy była niewygodna, zbyt odstawała od świata, w którym przyszło jej żyć. Budziła zawiść i niechęć. Pomimo deklarowanego przez Villas przywiązania do Polski nie udało się wykorzystać jej do działalności widowcowej. Początkowe zainteresowanie służb zakończyło się uznaniem Villas jako nieprzydatnej do celów operacyjnych.

Gotowa była podpisać wszystko, godziła się na współpracę, chociaż tak naprawdę nie rozumiała, czego od niej oczekuje wywiad. Zależało jej na karierze i sądziła, że w ten sposób władza ułatwi jej realizację własnych planów. Po powrocie z Ameryki rzeczywiście blokowano jej dostęp do radia, nie miała propozycji estradowych. Nikt nie pisał o niej pozytywnie. Zagrała w filmie Jerzego Gruzego „Dzięcioł”. Film ściągnął do kin miliony widzów ze względu na udział Violetty Villas. Andrzej Wajda proponował jej udział w «Ziemi obiecanej», miała zagrać Lucy Zuckerkową. Zrezygnował, gdy nie mógł się z nią skontaktować.

Gwiazda zmieniała terminy spotkań, nie odbierała telefonów. Izolowała się sama, nie umiała znaleźć się w świecie reżimu komunistycznego, który wykorzystywał wybitnych twórców, nie dając nic w zamian. Cierpiała na manię prześladowczą, miała problemy psychiczne. Nikt nie chciał jej zatrudnić, bo Villas była niesłowna, nigdy nie był wiadomo, czy zjawi się na czas. Poza tym miała kaprysy wielkiej gwiazdy. Podejrzewano, że za jej rozchwiane emocje odpowiedzialne są narkotyki. Przyciągała nadal publiczność, gwarantowała sukces i pełną kasę. Przyjmowano ją owacyjnie, kiedy śpiewała, wyciszała emocje, skupiała się tylko na śpiewie. Nie istniało nic poza sceną i widownią. Zachowywała się jak profesjonalistka. Umiała odwdziżyć się za okazywaną jej miłość i akceptację. Podczas koncertów była serdeczna i chętnie bisowała. Przez jakiś czas występowała w Teatrze Syrena, Witold Filler, dyrektor Syreny, cenił ją pomimo jej dziwactw. Traktował jak wielką diwę. Zangażował Villas w 1979 roku do rewii „Trzeci program”. Gwiazda żyła wówczas bardzo nędznie, nie nosiła już futer, brakowało jej pieniędzy nawet na jedzenie. Konflikt z dyrygentem Ryszardem Poznakowskim zakończył współpracę Violetty Villas z Syreną.

Na pięć lat zapadła w artystyczny niebyt. Nikt nie wie, co się z nią działo. Ponownie Filler jej pomógł, wystawiając widowisko „Violetta» oparte na jej największych przebojach. To był jej wielki powrót. Śpiewała w kraju, jeździła na występy za granicę i wszędzie był komplet publiczności. W ostatnich latach życia odizolowana od rodziny, uzależniona od alkoholu, w fatalnej formie fizycznej i psychicznej, pozostawiona została samej sobie. Artystka, która miała muzykę we krwi, uwielbienie publiczności, starość spędziła w samotności i biedzie.

Jolanta Krause

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, czyli o sławnych dzieciach znanych rodziców

Nierzadko zdarza się, że dzieci wybierają ścieżkę zawodową swoich rodziców. Być może dlatego często słyszy się o wielopokoleniowej rodzinie lekarzy, nauczycieli, prawników, czy aktorów. Tak się składa, że o tych ostatnich co nie co wiem i chętnie się z Państwem tą wiedzą podzielę.

Wedle ogólnie przyjętych zasad wiemy, że kobietom się ustępuje, dlatego na początku opowiem o Meryl Streep i jej córkach: Mary i Grace Gummer. Z czwórki potomstwa Streep (Meryl ma jeszcze syna muzyka – Henry'ego Wolfa oraz córkę modelkę – Louise), to właśnie one postanowiły profesjonalnie zająć się aktorstwem. Od począt-

ku występów swoich latorośli na srebrnym ekranie, Meryl zależało na tym, aby nie posądzono jej o nepotyzm, obawiała się krytyki ze strony prasy. Z tego względu w filmie Zgaga (1986) Mary figurowała jako Natalie Stern, a w napisach końcowych Domu Dusz (1993) Grace była Jane Grey. W późniejszym czasie częściej przecinały się jed-

nak ścieżki Meryl i Mary (zwana piśmienniczką Mamie). Uwaga, ciekawostka: w filmie Wieczór (2007) Streep zagrała kobietę w kwiecie wieku - Lilę Ross, a Gummer wcieliła się w tę samą postać, tyle, że z czasów młodości. Z kolei patrząc na filmografię Grace Gummer, można odnieść wrażenie, że preferuje role w produkcjach telewizyjnych.



Fot. pixabay

Nie są to jednak byle jakie seriale. Obecnie można ją oglądać w nagradzonym przez krytyków serialu Mr. Robot.

Meryl Streep to aktorka na wysokim poziomie, dlatego utrzymajmy poprzeczkę wysoko i porozmawiamy o Tomie Hanksie i jego synu Colinie. Potomek Hanksa z każdym rokiem zyskuje na popularności. Dotychczas mogliśmy go zobaczyć w remaku filmu King Kong (2005), w popularnym serialu Dexter, Fargo. Ma też na swoim koncie udział w filmie Wspaniały Buck Holland (2008), którego producentem jest nie kto inny, jak sam Tom Hanks! Colin zagrał tam jedną z głównych ról u boku Johnnynego Malkovicha. Młodszego Hanksa mogą też usłyszeć ci najmłodsi, gdyż podkładał głos między innymi w popularnym wśród dzieci Psim Patrolu. Jeden z dzienni-

karzy zapytał kiedyś Colina, czy sławny tata daje mu jakieś rady na temat aktorstwa. Syn odpowiedział: Kiedy się widzimy, wolimy rozmawiać o czymś innym.

Na deser zostawiam Państwu pewną zabawną rodzinę aktorską: Goldie Hawn, Kurta Russella i Kate Hudson. Mimo, że Kate nie jest biologiczną córką Kurta, traktuje go jak własnego ojca. Wspólnie tworzą bardzo zgrane trio. Dorastająca wśród rodziców, którzy nieustannie byli w świetle reflektorów, Kate wiedziała, że chce być aktorką. Nie interesował jej jednak aspekt sławy, ale możliwość występowania. Tak jak mówiła, tak też zrobiła. Gra od 1998 roku i radzi sobie bardzo dobrze, zwłaszcza w filmach komediowych. Ma już trójkę dzieci. Kto wie, może one też będą chciały kontynuować rodzinną tradycję?

Katarzyna Małkowska

Nowa wystawa w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni

Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni we współpracy ze szwedzkim Muzeum Morskim (Marinmuseum) w Karlskronie przygotowuje wspólną wystawę o polskich okrętach podwodnych „Sęp”, „Rys” i „Żbik”, które zostały internowane w Szwecji we wrześniu 1939 r.

W toku współpracy obie strony wypracowały koncepcję, która skupia się na losach ludzi – członków załóg, rzuconych w obce środowisko, w którym nie mieli nawet możliwości porozumiewania się (ze względu na barierę językową) ze Szwedami. Przygnębieni przegraną kampanią wrześniową, zmuszeni bezczynnością do organizowania sobie czasu wolnego, a do tego zobligowani przez nasze Kierownictwo Marynarki Wojennej w Londynie do niepodejmowania ucieczki, poczuli się odrzuceni. Wielu z nich rwało się do walki, ale internowanie wiązało się z przebywaniem w dozorowanych obozach (w różnych miejscach i czasie dozór był o różnym nasileniu).

Z czasem Polacy zaczęli brać udział w życiu lokalnej społecz-



Polscy marynarze na mszy św. w Szwecji

ności. Rozpoczęto od „przełamania lodów” między nimi a niezbyt przychylnie z początku do nich nastawionymi władzami i ludnością szwedzką. Przy dobrej woli z obu stron udało się je wreszcie przełamać. Polacy za-

częli brać udział we wspólnych zabawach, uroczystościach, potańcówkach. Szwedzi otoczyli opieką i życzliwością samotnych marynarzy, łagodząc dojmujące uczucie samotności i tęsknoty za bliskimi i krajem. Doprowadziło

to do tego, że niektórzy przestali być samotnymi w sensie dosłownym. Powstały polsko-szwedzkie małżeństwa, wielu z internowanych Polaków pozostało w Szwecji na stałe, podejmując pracę zawodową jeszcze w czasie internowania.

To o tym właśnie jest ta wystawa – o tęsknocie, smutku, frustracji, ale także o radościach i życiu wśród Szwedów... Liczne zdjęcia z albumów fotograficznych internowanych marynarzy pokażą nam całe spektrum emocji i atmosferę tych lat.

Wystawa „Oblicza wojny – polskie okręty podwodne w Szwecji 1939-1945” zostanie otwarta w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni 24 września 2019 r. Wcześniej, 17 września, otwiera ją Muzeum Morskie w Karlskronie. Obie wystawy różnią się będą nieco formą i doborem eksponatów, ale wartość merytoryczna jest taka sama. Serdecznie zapraszamy



Pierwsza wigilia na obczyźnie w Vaxholm, 24 grudnia 1939 r.



Na zdjęciu mat Mańka, jego szwedzka narzeczona oraz mat Nędza na pikniku

do odwiedzenia wystawy i poznania losów naszych podwodniaków!

Małgorzata Derlacz -Chmielowiec

WĘDRUJĄC Z FUNDACJĄ FLY

Historia za miedzą



W mglisty, sierpniowy poranek, tradycyjnie sprzed gdyńskiego dworca wyruszyliśmy do Grodna. Na horyzoncie widnieją wieże gdańskich świątyń, po pewnym czasie ukazują się już strzelista wieża kościoła św. Mikołaja w Elblągu. Nieśmiało zza chmur wychyla się słońce: pomagamy mu piosenką: „Słoneczko nasze rozchmurz buzię ...”. Nasza trasa wiedzie przez Olsztynek, Szczytno – piękną, malowniczą drogą przez lasy, jeziora i mazurskie wioski, dalej przez kurpiowski Myszyniec, Łomżę i Wiznę (tu łąki, pastwiska, pola dorodnej kukurydzy) w kierunku Białegostoku i Kuźnicy.

Zwiedzanie Białorusi rozpoczynamy od Grodna i rejsu po kanale Augustowskim.

Grodno – miasto-muzeum – pełne wspaniałych zabytków, to królewski lub Batorowy Gród, miasto cerkwi i kościołów. Grodno jest nazywane Wawelem nad Niemnem i jest jednym z najpiękniejszych miast Białorusi.

Na nadniemeńskich wzgórzach wysokiego brzegu Niemna, na terenie Starego Zamku odkryto ślady świadczące o tym, że już na przełomie X i XI wieku istniał tu warowny gród. Sam zamek powstawał już od 1398 r. Jego przebudowy na rezydencję królewską w stylu renesansowym dokonał w XVI wieku Stefan Batory, szczególnie miłujący gród nad Niemnem. W wieku XVII zniszczyli go doszczętnie Rosjanie, a to, co oglądamy dziś, to efekt XIX-wiecznej odbudowy zamku z przeznaczeniem na carskie ko-

szary. W odrestaurowanych komnatkach znajduje się Państwowe Muzeum Historyczno-Archeologiczne.

Opodal Starego Zamku znajduje się XVIII-wieczna rezydencja królewska Nowego Zamku zbudowana przez Augusta III Sasa wg projektu Carla Friedricha Poeppelmana – syna twórcy między innymi drezdeńskiego Zwingeru. Po zniszczeniach II wojny światowej zamek został odbudowany z przeznaczeniem na siedzibę obwodowej partii komunistycznej z sierpem i młotem nad wejściem oraz wielu innymi symbolami komunizmu. Na drzwiach wejściowych widnieje oryginalny kartusz herbowy Rzeczypospolitej Obojga Narodów z czasów Augusta III. W przeszłości kartusz ten był na frontonie budynku, w którym aktualnie jest muzeum. Ale należy pamiętać, że to tu właśnie w Nowym

Zamku w roku 1793 odbył się tzw. sejm niemy, który tak naprawdę oznaczał drugi rozbiór Polski. To tu Tadeusz Kościuszko spotkał się z dowódcami oddziałów biorących udział w powstaniu 1794 r., to tu też w rok później Stanisław August Poniatowski zrzekł się władzy królewskiej, co w konsekwencji oznaczało upadek Rzeczypospolitej. Jest to miejsce nadzwyczaj symboliczne.

Przytulona do Muzeum Historii Grodzieńskich Żydów jest synagoga – przepiękny budynek z rozetą w frontonie – zabytek z przełomu XIX i XX wieku. Po roku 1945 była halą produkcyjną i pracownią Związku Twórców BSRR. Synagoga jest najważniejszą pamiątką po przedwojennej społeczności żydowskiej, która zajmowała się głównie handlem i drobnym rzemiosłem. Przy synagodze widnieje dwukondygnacyjny budynek – jest to dawna jeziwna – Szkoła Talmudu, w której nauka była na bardzo wysokim poziomie, Muzeum Straży Pożarnej oraz Muzeum Historii Miasta Grodna.

Przenosząc się w zamierzczle czasy, podążamy na wzgórze Kałoża, na którym widnieje XII-wieczna ceglano-kamienna perełka – prawosławna cerkiew świętych Borysa i Gleba. W 2004 r. świątynia została zgłoszona do wpisu na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Jest to najstarszy zabytek w Grodnie. Historyczne centrum Grodna to dawny plac Rynkowy, później zwany Paradnym a, w latach międzywojennych placem Batoroego. Był on zawsze



sercem miasta. Aktualnie to plac Sowiecki. Wokół tego placu znajdują się najciekawsze zabytki. Na szczególną uwagę zasługuje barokowa XVII – XVIII-wieczna bazylika katedralna pw. św. Franciszka Ksawerego; budynki Akademii Medycznej (Instytut Lekarski), szkoły artystyczne, Muzeum Elizy Orzeszkowej, teatr (w latach międzywojennych nosił imię pisarki), park miejski (dawny ogród botaniczny), słowem jest to okazałe centrum administracyjno-kulturalne z XVIII wieku, które-

go pomysłodawcą i założycielem był podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz przy współpracy z włoskim architektem Giuseppe de Sacco. Mieszkańcy po dziś dzień z łezką w oku wspominają rządzącego Tyzenhauza, nazywając je czasami błogosławionymi. Pamiątką po tych czasach jest XVIII-wieczna krzywa oficyna, w której mieściła się szkoła muzyczno-teatralna i pomnik Antoniego Tyzenhauza otoczony ładnym parkiem Żylibera – znakomite miejsce do spacerów i odpoczynku. Tu rów-

niez nad rzeką Horodniczanką stoi pomnik Elizy Orzeszkowej – popiersie z 1929 r. z polskim napisem na cokole (rzeźba ukryta była przez mieszkańców na czas II wojny światowej), a prawie po sąsiedzku znajduje się zrekonstruowany dom Elizy Orzeszkowej – małe, bo mieszczące się zaledwie w dwóch pokojach muzeum, w którym czuliśmy ducha epoki pozytywizmu. Pani kustosz ładną polszczyzną opowiedziała o postaci wielkiej pisarki i wielkiej patriotki, która dla każdego Polaka pozostała wzorcem nieugiętej postawy Polaków na terenach zagrożonych wynarodowieniem.

Szlak śladami Elizy Orzeszkowej zawiera wiele miejsc rozrzuconych po obu stronach Niemna, na wschód od Grodna, związanych z życiem wielkiej pisarki i bohaterami jej powieści. Na ukochanej Milkowszczyźnie, w miejscu dawnego dworu Pawłowskich, miejsce, gdzie urodziła się Eliza (Elżbieta), przypomina ustawiony pamiątkowy głaz z napisem po polsku i białorusku: „Na tej oto ziemi mieścił się niegdyś majątek rodziny Pawłowskich, w którym przysłała na świat znakomita polska pisarka Eliza Orzeszkowa”. Ten kamień i wiodąca do niego sędziwa lipowa aleja to jedyne pamiątki z dawnej Milkowszczyzny. Miejsce urodzenia pisarki nie było w planie wycieczki, ponieważ bogaty jej program nie pozwolił wszędzie dotrzeć. Orzeszkowa zmarła w roku 1910 w Grodnie i została pochowana na Cmentarzu Farny. Żegnały ją tysiące osób, składając jednocześnie hołd wielkiej Polce.

Cennym zabytkiem Grodna jest wspomniana wyżej trójnawowa bazylika pw. św. Franciszka Ksawerego. Jej fasadę wieńczą dwie wysokie wieże zakończone sylwetkami aniołów dmących w trąby. Prawdziwe jednak skarby, które szczęśliwie przetrwały trudne czasy radzieckie, kryją się we wnętrzu świątyni. Najwspanialszą ozdobą jest ołtarz główny – jedyny w swoim rodzaju pomnik pod względem kompozycji. Tworzą ją

dwie kondygnacje kolumn, przy czym przestrzeń pomiędzy kolumnami wypełniają posągi świętych Pańskich i apostołów z figurą Chrystusa. Ołtarz wielki i wszystkie rzeźby wykonane są z drewna; jest to XVIII-wieczne barokowe dzieło Johana Christiana Schmidta. W stylu barokowym utrzymano dalszych 12 ołtarzy. Na uwagę zasługuje mały obraz Matki Bożej Studenckiej inaczej Kongregackiej. Jest on kopią obrazu z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore. Uwagę zwraca także ołtarz św. Michała Archanioła i bardzo ciekawy pomnik Antoniego Tyzenhauza. W prawej nawie kościoła znajduje się ołtarz św. Kazimierza otoczony figurami królów polskich, między innymi Mieszka I, Bolesława Krzywoustego i Władysława Jagiełły. Przy ołtarzu widnieje relikwia krwi Jana Pawła II. W świątyni opisy są w języku polskim i w języku białoruskim odprawiana jest większość mszy. Jest to zatem miejsce integracji Polaków żyjących w Grodnie. Grodno liczy prawie 370 tysięcy mieszkańców, z czego jedną piątą stanowią Polacy.

Bardzo przyjemnym był godzinny rejs po Kanale Augustowskim ze słuzowaniem statku (służa „Dąbrówka”). Płynąc, podziwialiśmy przepiękną, dziewiczą przyrodę. Jadąc z Grodna w kierunku Kanału Augustowskiego (opowieści przewodnika), mijaliśmy tereny, na których miały miejsce w latach 1914 - 1918 zacięte, krwawe walki z Niemcami (słynna wojna augustowska). Jak stwierdził przewodnik: „pola były usiane ciałami żołnierzy, a woda w Niemnie czerwona od krwi”. Zbudowano 13 twierdz, z których zachował się fort nr 2 Naumowicze. Całość stanowiła Twierdzę Grodzieńską. Odwiedzamy te miejsca w zadumie i refleksji. Na białoruskiej ziemi (opowiada przewodnik) jest mnóstwo takich i podobnych miejsc, jest to ziemia ludzkiej tragedii, ziemia bólu, cierpienia i łez, a nasze państwo o stokroć więcej dbało o czołgi i broń niż o Człowieka. Sowietci w czasie wojny



Fot. R. Daruk

przeprowadzali egzekucje na ludności Grodna. Jedynym źródłem informacji o tych tragicznych wydarzeniach są wspomnienia ludzi, którzy przeżyli i byli świadkami tych strasznych zbrodni. Nie zachowały się żadne dokumenty. Wydarzenia z okresu wojny to prawdopodobnie najbardziej interesujący temat naszego przewodnika, ponieważ dużo uwagi poświęcał tym sytuacjom i czasem, opowiadając o nich emocjonalnie. Wszystkie te miejsca na Białorusi są z pietyzmem upamiętniane i pielęgnowane.

W Mińsku na Prospekie Niepodległości w XXI wieku powstał Wielki Sobór Prawosławny na cześć wszystkich żołnierzy, którzy zginęli podczas wojen. Z ogromnym wzruszeniem zwiędzaliśmy kryptę nazwaną „ŁZY BIAŁORUSI”. Jest to mianowicie stylowa, piękna kaplica, w której przechowywane są urny z ziemią pochodzącą z tych miejsc, gdzie zginęli ludzie, bez względu na narodowość i wyznanie (Żydzi, ofiary Czarnobyla, a także szczątki osób, również dzieci, z różnych wypadków, także z aktualnych czasów itp.). Modlitwy, zapalenie symbolicznej świecy ... chwile pełne głębokich refleksji ... „NIE PARADY, NIE SALUTY, LECZ TYLKO BÓL” ... to pożegnalne wymowne słowa pani kustosz.

Wieczorem wracamy do Grodna po dniu pełnym wrażeń i wzruszeń związanych z czasami wojny. W hotelu przed obiadokolacją czekała na nas przemiła niespodzianka – przywitał nas białoruski zespół ludowy, częstując wszystkich słowiańskim zwyczajem chlebem i solą, po czym bawił ludową muzyką, śpiewem i tańcem, porywając do wspólnej

zabawy co bardziej muzycznych seniorów. Był to nieoceniony relaks po przeżywanych „Łzach Białorusi”.

Oczekiwany chyba przez nas wszystkich było spotkanie z Adamem Mickiewiczem i Nowogródkiem – pierwszą stolicą Wielkiego Księstwa Litewskiego. Miasteczko ładnie odrestaurowane, z rynkiem, od którego odchodzą wąskie uliczki. I tu skupiły się najważniejsze zabytki Nowogródka. Ozdobą części rynku są klasyczne hale targowe z XIX wieku, które do dziś pełnią pierwotną funkcję – mieszczą się w nich różnego rodzaju sklepiki. W parku przylegającym do rynku błyszczy dworek Mickiewiczów z drugiej połowy XIX wieku (odrestaurowany w 1992 r.). Dom – muzeum, w którym poeta spędził dzieciństwo i lata szkolne. Często przyjeżdżał tu też, gdy studiował w Wilnie. Dom składa się z przestrzennej sieni i pięciu pokoi; pierwszy to pokój chłopców z popiersiem Bonapartego, kopią metryki chrztu i świadectwami szkolnymi. W drugim pokoju znajduje się gabinet ojca Mikołaja Mickiewicza, który był prawnikiem; jest tu okazała XIX-wieczna biblioteczka, mapa rozbiórów Polski i popiersie Tadeusza Kościuszki. Największym pomieszczeniem jest salon zwany pokojem gościnnym, w którym widnieją pamiątki związane z okresem wileńsko-kowieńskim Adama Mickiewicza. Ściany zdobią portrety profesorów Uniwersytetu Wileńskiego, widoki Kowna i Wilna w kolorze sepii, a nad kominkiem rokokowy zegar, pochodzący z wileńskiego mieszkania poety - prawdziwa ozdoba salonu. Natomiast w pokoju stołowym zebrano materiały dotyczące pobytu Mickiewicza

w Rosji w latach 20. XIX wieku. Dużo tu portretów wieszczki, obrazów Moskwy, Odessy i Krymu. W stylu moskiewskim utrzymane są też meble (wiernie odtworzone ich kopie). Ostatnie pomieszczenie dworku to sypialnia matki, gdzie prezentowany jest emigracyjny etap życia Adama Mickiewicza. To tu widzieliśmy kopie pierwszych wydań „Dziadów” i rękopisu „Ody do młodości”. Wśród portretów widnieją: Fryderyk Chopin, George Sand, Napoleon Orda i inni. W oficynie urządzono salonik poetycki. Otoczenie dworku jest piękne; wśród różnych krzewów ozdobnych i kwiatów widnieje popiersie Adama Mickiewicza. Obowiązkowym spacerem było wejście na Górę Zamkową, gdzie znajdują się średniowieczne ruiny. Twierdza ta odegrała znaczącą rolę w historii, o czym szczegółowo opowiedział przewodnik. Przed wejściem na teren zamku ustawiono pomnik Adama Mickiewicza, a w pobliżu, w latach 1924 ÷ 1931, w okresie II Rzeczypospolitej, w hołdzie poecie naród usypał Kopiec Mickiewiczowski. W kopcu znalazła się ziemia z miejsc, gdzie mieszkał wieszcz. Tu, prawie po sąsiedzku, pyszni się XIX-wieczny Kościół Farny Przemienienia Pańskiego, w którym brał ślub (czwarty z kolei) Władysław Jagiełło i w tym kościele został ochrzczony 12.II.1799 r. Adam Mickiewicz. We wnętrzu widnieje tablica przypominająca o tym fakcie. I tu także przechowywany jest obraz Panny „co gród zamkowy nowogródzki ochrania z jego wiernym ludem ...”

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Grażyna Schlichtinger
Gdańsk, sierpień 2019 r.



Fot. R. Daruk

Upadek Babilonu i reperkusja artystyczna

Dawno, dawno temu, mniej więcej w 539 roku przed naszą erą w obfitym w skarby i zapasy żywności Babilonie, który był starożytnym mezopotamskim grodem o dosyć podłej opinii, król Baltazar, nie bacząc na oblężenie Persów, wydał ucztę głównie dla ciała, choć udział muzykantów mógł sugerować niespodziewaną wrażliwość duchową.

Władca wyszedł do gości w otoczeniu żon i nałożnic. Kazał podać zakąski oraz dania główne na wykradzionych ze Świątyni w Jerozolimie (przez przodka po mieczu) złotych i srebrnych naczyniach liturgicznych. Długo się nie namyślając, zgromadzeni w pałacu, rzucili się do jedzenia i picia szczerze polewanego wina, gdy nagle na ścianie pojawiła tajemnicza dłoń, która skreśliła słowa: MENE (policzono), TEKEL (zważono), FARES (rozdzielono). Baltazar dostrzegł napis, przeraził się i kazał sprowadzić proroka Daniela, by ten wytłumaczył jego znaczenie. I profeta Daniel objaśnił:

MENE – Bóg zrachował twoje panowanie i ustalił jego kres.

TEKEL – Zostałeś zważony na wadze, ale okazałeś się zbyt lekki. FARES - Twoje królestwo uległo podziałowi; oddano je Medom i Persom.

Jeszcze tej samej nocy Baltazar stracił życie, a Babilon upadł.

Jedną z reperkusji artystycznych przyjęcia u króla Baltazara jest obraz pt. „Uczta Baltazara” holenderskiego mistrza światła i cienia Rembrandta. Pochodzi on z wczesnego okresu twórczości artysty. Przed namalowaniem słynnego napisu: «mene, tekell, fares» Rembrandt konsultował się z żydowskim uczonym Samu-



Rembrandt, Uczta Baltazara

elem Menasahem ben Israelem, który wyraził opinię, że autentyczny napis biegł prawdopodobnie od lewej do prawej i miał zasiać niepokój w głowach babilońskich uczonych.

Obraz został namalowany w 1636 roku i różni się od pozostałych płócien z tego okresu twórczości Rembrandta. Przedstawiając ucztę Baltazara, artysta odstąpił od zamiaru pokazania monumentalności miejsca i uczestników kolacji oraz wybrał chwilę, która króla Baltazara wprowadziła w trwogę. Chwilą tą było pojawienie się ręki niewi-

dzialnego pisarza kreślącego na ścianie prorocze słowa. Sylwetki na obrazie namalowane blisko siebie, wręcz stłoczone, zasłonięte po części postacią króla, wywołują lęk również i w widzach. Baltazar góruje nad resztą skupionego wokół niego towarzystwa, bowiem przed chwilą wstał i zawiesił rękę w powietrzu, być może z zamiarem zmazania profetycznego napisu. Ukazanie lewej ręki uniesionej nad głową kulającej się ze strachu służącej prawdopodobnie miało na celu zaakcentowanie gwałtownego ruchu ku gorze towarzyszącemu wstawa-

niu osoby odurzonej alkoholem. Miało podkreślić strach, który zdjął beztronskiego króla, z woli artysty odzianego w złoty płaszcz podbity futrem [!]. Nie bez znaczenia jest turban na głowie Baltazara. Sygnalizuje on wschodnią proveniencję władcy Babilonu. Na szczycie zwoju Rembrandt umieścił niewielką złotą koronę, złote kolczyki i spinki świadczące o randze głównego bohatera obrazu. Trzeba podkreślić, że artysta nie zapomniał o nadaniu twarzy Baltazara wschodnich rysów. W dużych, czarnych oczach króla Babilonu błyszczy trwoga. Holenderski mistrz, przedstawiając neuralgiczny moment uczt, namalował także postaci osób towarzyszących Baltazarowi. Dwie kobiety i brodaty mężczyzna są równie silnie przerażeni nagłą ingerencją boską. Tylko ledwie widoczny flecista dzierży w dłoni instrument i gra w najlepsze.

Mimo wielu starań i konsultacji Rembrandt namalował kreacje kobiet w stylu mu współczesnym, a mianowicie z bufiastymi rękawami i odciętymi w talii sukniemi oraz piórami marabutów. Tymczasem artefakty mezopotamskie burzą ten wykreowany przez malarza wizerunek. Mężczyźni tej rangi co Baltazar nie nosili turbanów, lecz nakrycie w kształcie walca. Kobiety i męż-

czyźni mieli na głowach olbrzymie peruki. Fasony kobiecych sukien były proste, udrapowane z jednego kawałka materiału, bez przerostu formy nad treścią. Nie zdobiły je marszczenia, kolorowe płótna upinano często asymetrycznie. Tuniki i nakładane na nie szale zdobiły geometryczne wzory oraz frędzle. Na głowach widocznych na wazach postaci widać złote ozdoby inkrustowane kamieniami, na rękach bransolety, a w uszach duże, złote kolczyki. Tymczasem złoto na obrazie Rembrandta zarezerwowane jest dla peleryny królewskiego płaszcza oraz naczyń wykradzionych ze świątyni. Złote są patery, a nawet trzonek noża, który jest dowodem w sprawie. Być może współczesne artyście stroje zostały namalowane celowo, by obraz przypominał o winie i karze, jaka może spotkać każdego za naruszenie zasad moralności. Miały może zwracać uwagę na karę za pychę, za aprobatę kradzieży, za butę i lekkomyślność.

Podczas uczt Babilończycy pili na umór. Pod wpływem dużych ilości trunków kłębi, dobierali się do kobiet i złorzeczyli. Liturgiczne puchary, które król z całą świadomością ich pochodzenia kazał podać do stołów, padały na podłogę. Jerozolimskie naczynia używane w świątyni zostały skalane nieczystymi toastami ku czci - być może - bogini Isztar patronującej płodności, miłości cielesnej i wojnie lub boga Nergala - pana królestwa zmarłych, niszczącego światło słoneczne. Profanacja sięgnęła pewnie zenitu, kiedy pijani goście Baltazara wypili za zdrowie Lilitu, która we śnie nawiedzała mężczyzn, płodząc z nimi krwiożercze potwory czyhające na śmierć swoich ojców. Splugawienie świętości wywołało zdecydowaną ingerencję Boga. I tej reakcji jest poświęcony obraz Rembrandta, zaś jego współczesne ozdoby, tj.: barokowa stylizacja, są nie tylko świadectwem czasu, w którym obraz powstał, ale przekonaniem, że pycha i lekkomyślność nie umarły wraz z upadkiem Babilonu.

Sonia Langowska

Inspiracje naturą w Klubie „Riwiera”

Fundacja FLY i Klub Marynarki Wojennej „Riwiera” serdecznie zapraszają na wystawę malarstwa olejnego grupy seniorów tworzących pod kierunkiem pani Marty Kapuścińskiej na Uniwersytecie Trzeciego Wieku przy Fundacji FLY pt. „Inspiracje NATURĄ”.

Wernisaż odbędzie się 2.09 o godz. 17:00.

Wystawę można zwiedzać od 2 do 28 września w Klubie Marynarki Wojennej „Riwiera”.



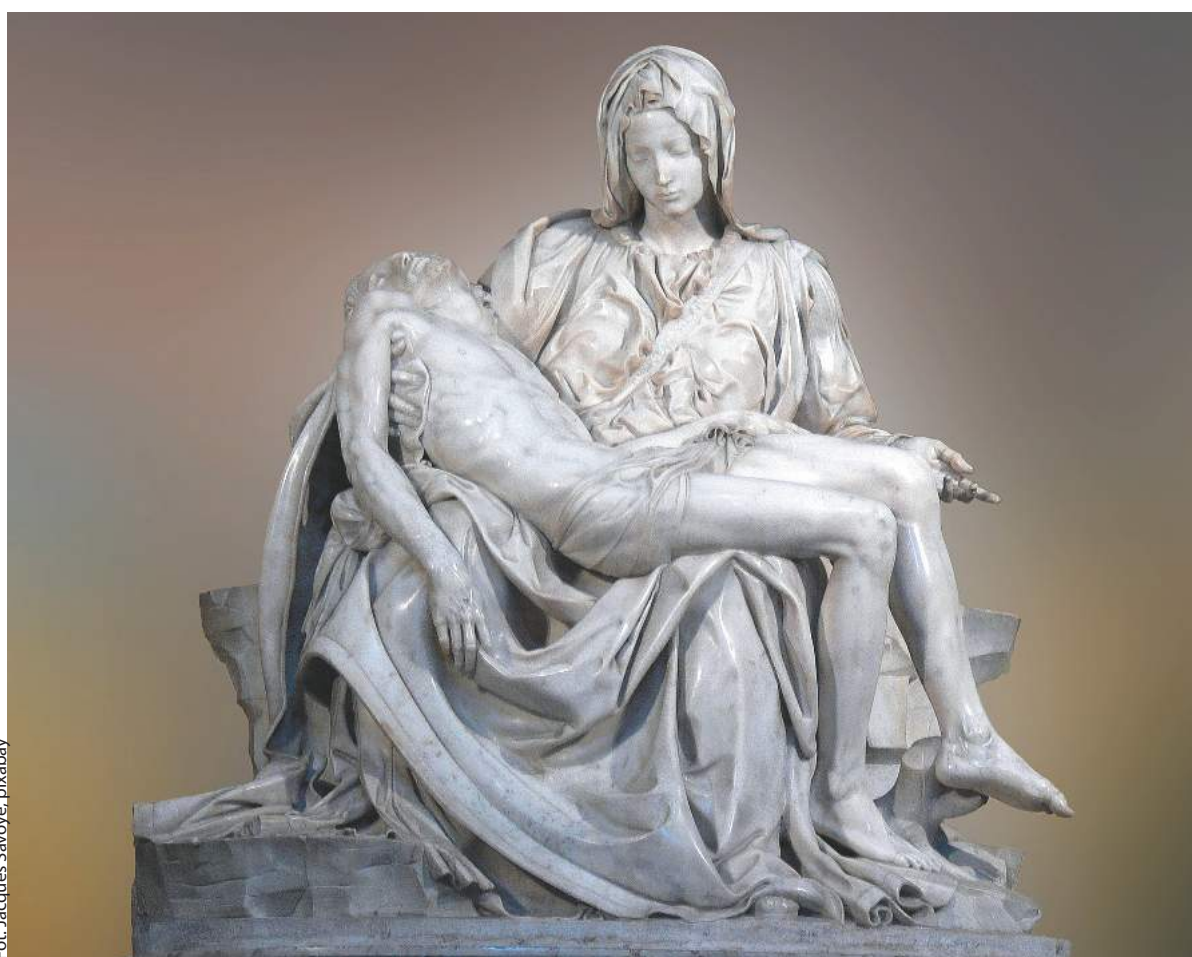
Swoje prace zaprezentują: Hubert Brylowski, Alicja Foll, Romana Gajewska, Teresa Gierszewska-Janicka, Maria Januszko, Ewa Kaniewska, Maria Kirstein-Fontańska, Rozalia Kunysz, Aldona Olańczuk, Maria Siekierzyńska, Bogusława Sobczak, Wanda Śleziak-Michalska oraz Maria Zabłotna. Serdecznie zapraszamy. FF

Matka, której nie dotyka czas

W watykańskiej bazylice Świętego Piotra znajduje się dzieło będące od pięciu wieków przedmiotem nieustającego podziwu nie tylko pielgrzymów i turystów, ale także miłośników i znawców sztuki. Jest to dzieło włoskiego twórcy okresu odrodzenia Michała Anioła (1475 – 1564).

Ten twórca, którego prawdziwe nazwisko brzmi Michelangelo Buonarroti, to nie tylko genialny rzeźbiarz, ale również malarz, architekt i poeta. Pierwszym dziełem, które przyniosło mu sławę, była właśnie Pieta, jego młodzieńcze dzieło. Rzeźbę tę wykonano na zamówienie francuskiego kardynała Jeana de Bilberesa, legata papieża Aleksandra VI na dworze Karola VIII. Jak wiele dzieł sztuki, tak i to powstało z inspiracji Biblii.

Pieta to z włoskiego miłosierdzie i zgodnie z tematem przedstawia zmarłego Chrystusa i oplakującą go Maryję. Z założenia więc miało to być **dzieło mające wartości religijne**. Temat, który rzeźbiarz podjął, powracał wielokrotnie w sztuce chrześcijańskiej i scenę tę często ukazywali rzeźbiarze i malarze. Pierwsze przedstawienia tego typu, najczęściej rzeźbione, pojawiły się w Niemczech w pierwszej połowie XIV wieku. Wkrótce temat ten stał się jednym z najczęstszych przedstawień religijnych. Dlaczego więc to właśnie dzieło Michała Anioła zdobyło sobie od razu uznanie u widzów i wzbudziło ich zachwyt? Przecież nie ze względu na tematykę, która nie była nowa. Z uznaniem spotkało się przede wszystkim inne od tradycyjnego, opartego na wzorcach bizantyjskich, wielofigurowego ujęcia sceny oplakiwania, obecnego jeszcze np. w malowidle Giotto. Było to bowiem **absolutnie nowatorskie przedstawienie sceny i osób**. Otóż Michał Anioł przedstawił siedzącą Matkę Bożą podtrzymującą ciało zdjętego z krzyża Pana Jezusa. Irwing Stone w swojej książce „Udręka i ekstaza” pisze na temat Piety: „Kiedy Maryja znalazła odpowiednią chwilę, by złożyć na kolanach ciało Syna? Może wtedy, gdy żołnierze położyli ciało Chrystusa na ziemi, a Józef z Arymatei udał się z prośbą do Pilata, aby pozwolił wziąć ciało, gdy Nikodem gromadził mirrę i aloes (...) Maryja żyła intensywnie, pełna bólu. Jej syn leżał umarły.” Tę stworzoną przez własną wyobraźnię scenę Michał Anioł wykonał z jednego białego bloku marmurowego o wadze około 3,5 tony. Ma ona wysokość około 175



cm, czyli postaci przedstawione są w normalnych rozmiarach. Konstrukcja dzieła ma kształt piramidy, której wierzchołek stanowi głowa Marii. Rzeźba stopniowo rozszerza się ku dołowi, aż do samej podstawy, na której rozpościera się szata. Postacie nie są proporcjonalne ze względu na trudności, jakie wiązałyby się z przedstawieniem dorosłego mężczyzny trzymanego na kolanach kobiety. Odkryto, że gdyby Madonna nagle ożyła i wyprostowała się, miałaby trzy metry wysokości, tak długie są jej uda. Jednak w rzeźbie nie widać tego i zdaje się, że jest ona proporcjonalna. Tak **doskonale jest jej wykonanie**. Przypuszcza się, że prawdopodobnie rzeźba początkowo umieszczona była wysoko i z tego względu rzeźbiarz mógł celowo, ze względów optycznych, nadać jej takie proporcje. Ponieważ jednak część postaci Madonny jest ukryta pod fałdami, wspomniana dysproporcja nie rzuca się w oczy i figury wydają naturalnie.

Ale to, co uderzyło i zadziwiało oglądających, to **nowator-**

stwo w ukazaniu osób świętych. Nawiązując do najlepszych wzorów starożytnych, ukazał osobę, dokładnie odtwarzając ciało ludzkie, ale równocześnie, poszukując oryginalnej własnej formy, Michał Anioł stworzył styl rzeźby oddającej przeżycia psychiczne bohaterów. Twórca ukazał cielesność nie tyle doskonałą (choć doskonałości bliską), ile wyrazistą, ukazaną w pełnej harmonii i symetrii oraz bezbłędnym odwzorowaniu anatomii. Wielu artystów przedstawiało tę scenę, lecz żadnemu nie udało się tak mistrzowsko przedstawić postaci Maryi trzymającej umęczone ciało syna i tak doskonale wyrazić jej symboliki. Otóż Matka Boska to kobieta młoda, o pięknej twarzy, na której maluje się smutek, ale nie rozpacz. Wydaje się zamyślna. Z jednej strony rozumie wielkość chwili i czyn Jezusa, Boga, który pozwolił się ukrzyżować, więc nie ma na jej twarzy bólu Matki po stracie syna – tak często widocznego w dziełach innych artystów. Jest to twarz kobiety całkowicie ufającej Bogu, świadomej, że właśnie dopełniła się

wola Boga. Z drugiej strony cień nieobecności zasnuwa skamieniałe w niemym bólu jej oblicze. Opuszczona głowa i rozłożone ręce bezgłośnie wyrażają matczyną bezradność wobec tragedii. Współczesnych zastanawiała jej

Michał Anioł przedstawił siedzącą Matkę Bożą podtrzymującą ciało zdjętego z krzyża Pana Jezusa.

młoda twarz i fakt ten doczekał się kilku interpretacji. Być może artysta sugeruje tu symboliczną jedność niezmienniej opiekuńczej matki, której nie dotyka czas, matki, która jest jednocześnie Madonną z dzieciątkiem i Mater Dolorosą. Na uwagi współczesnych, którzy zarzucali rzeźbia-

rzowi pomyłkę, sam Michał Anioł odpowiadał: „Piękno jej czystej duszy i dobro uszlachetnia jej rysy i zatrzymuje niszczący bieg czasu.” Ostatecznie więc uznano, że dzieło przesycone jest boskością.

Na kolanach Maryi spoczywa martwe już ciało Syna z opadłą w tył głową, opuszczoną prawą ręką i obwisłymi bezładnie nogami, zastygłe co dopiero po okrutnym konaniu, w śmiertelnym spokoju. Ślady po ukrzyżowaniu są ograniczone do niewielkich ran po gwoździach i zaznaczeniu rany w boku Jezusa. Ślady po gwoździach w stopach nie przechodzą na wyłot do zewnętrznej części stóp. Twarz jego odzwierciedla to, co przeszedł na krzyżu. Ciało jest już bezładne, o mięśniach całkowicie pozbawionych napięcia. Jak pisze Glorio Vasari, przyjaciel i biograf Michała Anioła: „Do pięknych szczegółów tej rzeźby (...) należy martwe ciało Chrystusa. Członki jego ciała są tak wspniale, jego korpus tak świetny, że niepodobna oddać zmarłego lepiej pod względem mięśni, żył, nerwów występujących wraz z układem kostnym. I żadne przedstawienie zmarłego nie może być bliższe temu...”. Ale rzeźba ta zachwyca nie tylko dokładnością w oddaniu ciała zmarłego, ale także dopracowaniem do perfekcji każdego elementu. Każdy szczegół stroju, figury jest delikatny. Np. chusta na głowie Maryi wydaje się być z materiału, a nie z marmuru. Dzieło jest wspniale wykończone i już z daleka lśni swoim pięknem. Rzeźbiarz precyzyjnie opracował marmurową powierzchnię, stworzył piękne, realistyczne postacie, z których emanuje ciepło, łagodność i spokój. Cała rzeźba, jeśli chodzi o wartość estetyczną, to absolutnie piękno.

Wspomniany już Giorgio Vasari tak pisał o *Piecie watykańskiej*: „Żaden rzeźbiarz ani artysta nie może tej rzeźby przewyższyć w rysunku i w uczuciu, nawet przy największym trudzie nie odda ani tej delikatności, czystości, ani gładkości w cięciu i traktowaniu marmuru, ani tego arcyzmu, jaki osiągnął Michał Anioł.” Stworzył on **jedno z największych arcydzieł sztuki religijnej**.

Irena Majkowska

OPOWIEDZ NAM SWOJĄ HISTORIĘ

Porady dla „grzybniętych”

Ile razy spotkam w lesie Naczelną, miejscową zbieraczkę kurek, która ma ich zawsze sporo, słyszę: „Pani, ja tylko tak dla zdrowia wyszłam do lasu, a te kurki to same mi pod nogi wchodzą”.

Kto chce nazbierać sobie kurek do zjedzenia, ma problem, bo po kimś takim jak Naczelną, już się po lesie za grzybami nie chodzi. Rzecz w tym, że ona w lesie jest prawie cały czas, ale można zaraz po opadach szybko wyjść z domu i ją uprzedzić. Tak też pewnego razu zrobiłam – „wyskoczyłam” do lasu późnym popołudniem, krótko po deszczu.

Przez godzinę nikogo nie spotkałam. Nazbierałam, jak się później okazało, ponad 1,5 kilograma tych żółciutkich skarbów. Gdy już kierowałam się w stronę domu, na horyzoncie pojawiła się Naczelną. W plastikowej torbie miała garstkę kurek – widać było, że dopiero co wystartowała na łowy. No – pomyślałam – teraz to sobie możesz po mnie chodzić. Zajrzała mi do koszyka, ale – zanim zdążyła się odezwać – rzekłam od niechcenia: „A, tak sobie wyszłam na spacer dla zdrowia, a tu patrzę – wszędzie żółto, więc pozbierałam, żeby się nie zmarnowało. Ale może pani pójść w tę stronę, bo tam nie chodziłam, więc na pewno coś pani jeszcze znajdzie”. Na-czelna przełknęła ślinę i odparła: „Nie, nie – ja tylko tak wyszłam się przejść dla zdrowia”. Wieczorem, gdy wybyłam z domu z psem, spotkałam na drodze sąsiada, który zna wszystkich miejscowych grzybiarzy. Zapytałam: „Nie wie pan, czy są grzyby? A on: „Nie, nie ma. Przed chwilą Naczelną wracała z lasu i miała nie więcej jak dwie, trzy garści kurek”.

No i zaczęło się. Po następnym deszczu Naczelną poszła w las dużo prędzej, by mnie uprzedzić. Później, w rewanżu, ja wyszłam, kiedy tylko spadła z nieba ostatnia kropla. Wtedy ona – gdy jeszcze padało, a w końcu ja – zanim jeszcze zaczęło padać. W ostatecznym rozrachunku Naczelną była w lesie już chyba wieczorem, by o świcie ruszyć do ataku, bo widziałam ją przez okno na skraju „mojego” lasu o 6. rano.

„Nie, no tak bawić się nie będziemy” - pomyślałam i posta-



nowiłam przygotować strategię działania. Przy następnym wieczornym spacerze po lesie zostawiłam w ziemi, co jakiś czas, pojedyncze, duże, widoczne kurki, a przy nich – karteczki z różnymi informacjami: „Uwaga, tutaj dzisiaj urzędował mój pies, dlatego ta kurka przeżyła”, „W promieniu 100 metrów nie ma już żadnych kurek – tylko ta jedna została”, „10 kroków na południe – tam jest w krzakach informacja, gdzie dzisiaj rosną kurki, ale – jeśli po nią pójdziesz, marny Twój los” oraz „Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi”.

Na drugi dzień, około południa, poszłam sprawdzić po kolei, efekty swojej strategii. Informacja, że mój pies obsiadał teren, okazała się trafiona, bo kurka została w ziemi. Obok leżała zgnieciona karteczka, tak więc Naczelną ją przeczytała. Poszłam dalej. Informacja o tym, że w promieniu 100 metrów nie ma już żadnych grzybów też była skuteczna, bo znalazłam na tym obszarze sporo kurek, czyli – Naczelną uwierzyła i obeszała ten teren szerokim łukiem.

Powiem Wam więcej, Naczelną również uwierzyła, że we wskazanym miejscu znajduje się informacja o tym, gdzie tego dnia rosną kurki, bo tra-

wa w tym miejscu była mocno zdeptana. Najpewniej intensywnie szukała tej informacji. Wykazała się więc odwagą i nie uległa się groźby, że to niebezpieczne.

No i zaczęło się. Po następnym deszczu Naczelną poszła w las dużo prędzej, by mnie uprzedzić. Później, w rewanżu, ja wyszłam, kiedy tylko spadła z nieba ostatnia kropla.

Przy karteczce z napisem „Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi”, kurki nie było, a kartka była podarta, co oznacza, że Naczelną w końcu się zdenerwowała. Dobra moja – pomyślałam. Byłam usatysfakcjonowana. Nie chciało mi się więcej bawić w te karteczki i postanowiłam, że nie będę już dręczyć Naczelną. Trudno – pomy-

ślałam – las jest dla wszystkich, kto pierwszy – ten lepszy. Ale okazało się, że Naczelną poszła po rozum do głowy i postanowiła się zrewanżować, bo kilka dni później, to ja zaczęłam znajdować duże pojedyncze kurki, a przy nich – karteczki z informacjami. Gdy znalazłam pierwszą, zrobiło mi się Naczelną żal. Przeczytałam: „Jeśli myślisz, że zrobiłeś mnie w konia, to jesteś w błędzie”. Użyła rodzaju męskiego, a więc nie zorientowała się, że to ja się z nią zabawiłam. Przy drugiej karteczce moja litotność dla Naczelną nieco osłabła: „Zostawiłam ci tę kartkę, bo nie umiesz dobrze szukać grzybów – masz chociaż ode mnie”. Trzecia karteczka pozbawiła mnie serca dla Naczelną, bo informowała w ten sposób: „I tak wszystko wybieram – nie przychodź więcej do tego lasu”.

Hmm – pomyślałam – poczucia humoru to ta Naczelną nie ma i do tego jest egoistką. Postanowiłam, że wieczorem zostawię jej kartkę z informacją, która ją wystraszy i to ona więcej już do tego lasu nie przyjdzie. Napisałam tak: „Uwaga, w tym lesie od kilku dni krąży gwałciiciel”. No, teraz to wszystkie kurki będą moje – pomyślałam. I co? Przez następny tydzień nie znalazłam niczego. Później, gdy

się skarżyłam sąsiadowi, że nie ma w tym lesie kurek, dowiedziałam się, że Naczelną wchodzi do niego po 3-4 razy dziennie, za każdym razem na 2-3 godziny, że w zasadzie teraz to już wcale z niego nie wychodzi.

Koniec końców uznałam, że w takim razie wygrałam całą bitwę, bo narobiłam Naczelną apetytu, a ta musiała obejść się smakiem. Zmieniłam rewir. Dzięki temu odkryłam wiele nowych miejsc, których nie zna Naczelną. Codziennie znajduję trochę kurek, które zabezpieczam sobie na zimę.

A oto mój przepis na „kurki zimą – jak świeże”:

Na suchą, dobrze rozgrzaną patelnię, wrzucam umyte, niepokrojone kurki – dużo, z czubkiem. Nie dodaję niczego – ani soli, ani tłuszczu. Gdy pod spodem puszcza pierwszy sok, trzeba zamieszać, żeby się nie przypaliły. Później już idzie szybko. Gdy cała woda odparuje, na patelni pozostaje mała objętość kurek. Zrzucam całość na rozwinętą na stole folię spożywczą, zawijam szczelnie i delikatnie ugniatam cienki, wąski i długi prostokąt. To zamrażam. Zimą odłamuję, np. do jajecznicy, tylko tyle, ile akurat potrzebuję. To bardzo szybki i smaczny sposób. Polecam.

Ps. Zostawię jeszcze Naczelną w lesie taką informację: „Gwałciiciel przeniósł się do południowej części lasu. Grasuje tuż przy jeziorze”. Może zostawi nam „nasz” las chociaż na parę dni”.

MM

Od redakcji: Dziękujemy autorce i zachęcamy naszych czytelników do przesyłania swoich wspomnień, przemyśleń lub ciekawych historii. Korespondencję z dopiskiem „Wspomnienia” można kierować na adres biura Fundacji: ul. Świętojańska 36/2, 81-371 Gdynia, dostarczyć osobiście lub przesłać pocztą elektroniczną: wspomnienia@gdynskiiks.pl z dodaniem w temacie e-maila słowa „Wspomnienia”.

Małgorzata Łaniewska

Zauroczeni Podlasiem

Fundacja FLY oraz Muzeum Miasta Gdyni mają zaszczyt zaprosić na wystawę fotografii Radosława Daruka pt. „Zauroczeni Podlasiem”.

Wystawa dokumentuje 10-letnie (2009-2018) wycieczki gdynskich seniorów na Podlasie. Są one organizowane przez Fundację FLY z Gdyni w partnerstwie z Akademią Supraską. Inicjatorem tej inicjatywy jest pan Jan Siedlik, wykładowca Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy Fundacji FLY, miłośnik Podlasia i przyjaciel prawosławia. Jako pierwszy w 2009 roku przyjmował naszą grupę Kanclerz Akademii Supraskiej ks. Włodzimierz Misijuk, a od 2010 roku Kanclerz ks. Jarosław Józwiak. Wycieczki organizuje i prowadzi pani Dorota Kitowska, dyrektor Fundacji FLY. Cieszą się one ogromną popularnością, ponieważ dzięki współpracy i zaangażowaniu organizatorów w pełni

pokazują piękno Podlasia. W ciągu 10. lat Podlasie poznało i pokochało ponad 500 mieszkańców Gdyni.

– „Wystawa pokazuje to, co zobaczyliśmy, kogo spotkaliśmy i czego doświadczyliśmy, poznając ludzi, kulturę, religie, historię, architekturę i przyrodę Podlasia. Pokazuje, dlaczego jesteśmy ZA-UROCZENI PODLASIEM” – mówi dyr. Dorota Kitowska

Na wystawę składa się trzydzieści siedem plansz i ponad trzysta fotografii ułożonych w osiem tematów: *Nad rzeką Suprasłą, Monaster Supraski, Święte ikony, Jedno miejsce – wiele kultur, Poznajemy prawosławie, Architektura i historia, Przyroda i Akademia Supraska*. Opisy zdjęć



Fot. Radosław Daruk

pozwalają dowiedzieć się wiele o Podlasiu.

Wernisaż wystawy odbędzie się 4 października 2019 r. o godz.

17.00, a wystawę można oglądać w Muzeum Miasta Gdyni od 4.10 do 18.10. Serdecznie zapraszamy wszystkich mieszkańców

Gdyni, a w szczególności uczestników wszystkich edycji wycieczek Fundacji FLY na Podlasie oraz miłośników tego pięknego regionu.

O autorze zdjęć: **Radosław Daruk** (ur. 1968) - pedagog, nauczyciel, działacz społeczny. Był dyrektorem programowym YMCA Polska, współfundatorem i prezesem Fundacji FLY. Członek międzynarodowej organizacji Y's Men International. Organizator i propagator wolontariatu. Jego zainteresowania koncentrują się wokół działania na rzecz osób zagrożonych wykluczeniem społecznym, w szczególności osób starszych oraz młodzieży. Współtwórca i wolontariusz Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy fundacji FLY. Od wielu lat prowadzi warsztaty nowoczesnych technologii oraz warsztaty podstaw fotografii cyfrowej dla seniorów. Współzałożyciel, redaktor i sekretarz redakcji miesięcznika o tematyce społecznej „Gdynski IKS. Informacje-Kultura-Społeczeństwo” (gazeta ukazuje się od 2013 roku). Laureat plebiscytu *Osobowość Roku 2017* w kategorii *Działalność społeczna i charytatywna. Pasjonat fotografii*. **FF**

FUNDACJA FLY ZAPRASZA NA WARSZTATY WITRAŻU

Trudno wyobrazić sobie świat bez szkła. Stanowi ono materiał wplatający się niemal w każdą dziedzinę życia. Pojawiło się już w średniowieczu, zdobiąc przepięknie gotyckie katedry. Witraż to kompozycja figuralna bądź ornamentalna z kolorowych, szklanych elementów łączonych ołowianymi profilami lub cyną. Zachęcamy Państwa do zapoznania się z tą jakże ciekawą techniką. Proponujemy udział w cyklicznych, cotygodniowych warsztatach witrażu. Zajęcia odbywać się będą w czwartki, w godz. 15.30 – 18.30. Podczas zajęć poznacie Państwo cały proces powstawania witrażu – od projektu, poprzez cięcie szkła, szlifowanie, łączenie elementów. Zapewniamy kolorowe szkło, przyrządy i materiały. Cena jednego spotkania (3 godz.) – 50 zł. Zajęcia prowadzić będzie artysta-plastyk, Wanda Frąckowska.

Podróżować to żyć

Wrzesień 2007 roku. Jadąc nad jezioro Balaton na Węgrzech, po drodze musiałem przejść kilka kontroli granicznych. Musiałem pokazywać paszport i stać w kolejce samochodów na granicy między Polską a Słowacją oraz między Słowacją a Węgrami. W powrotną stronę oczywiście było tak samo.

21 grudnia 2007 roku Polska, po 3 latach członkostwa w Unii Europejskiej, weszła do strefy Schengen. Dzięki temu obywatele naszego kraju mogą przekraczać granice 22 państw Unii Europejskiej, a także Islandii, Lichtensteinu, Norwegii oraz Szwajcarii nie tylko bez wizy, ale nawet bez paszportu. Wystarczy posiadać dowód osobisty.

Podróżowanie po Europie jeszcze nigdy nie było tak szybkie i komfortowe jak w ostatnich latach. Dzisiaj możemy wsiąść do samochodu w Gdyni, a jutro pić porto na portugalskiej plaży. Bez żadnych kontroli granicznych. Ani w Niemczech, ani we Francji, ani w Hiszpanii. Jeszcze 20 lat temu taka sytuacja byłaby możliwa tylko w śnie. A gdybyśmy w roku 1985 powiedzieli komuś, że w 2007 będzie mógł



Fot. pikabay

przejechać samochodem bez żadnych kontroli z Portugalii do Estonii, to byłibyśmy mocnymi kandydatami do leczenia psychiatrycznego.

Podróżowanie w obecnych czasach jest nie tylko bardzo łatwe, ale także bardzo tanie. Kupując bilet odpowiednio wcześniej, możemy pojechać do Niemiec autokarem za kilkadziesiąt złotych albo w tej samej cenie polecieć do Anglii samolotem.

Niektórzy wręcz uzależniają się od podróży. Bo uczucia,

gdy jedziemy pociągiem z głową wystawioną przez okno, nie da się z niczym porównać. Wiatr we włosach, promienie słońca świecące w twarz, chęć ciągłego odkrywania nowych miejsc, nowych zjawisk, nowych ludzi, powodują, że ciągle chce się być w podróży. Bo nie tylko sam cel jest najważniejszy. Równie ważna jest też droga do niego.

Podróżować to żyć – autorem tych słów jest Hans Christian Andersen. Nie tylko sławny bajkopisarz, ale także podróżnik.

Michał Wilk

„Gdynski IKS” wydaje:
Fundacja FLY



ISSN 2353-2157
ul. Świętojańska 36/2,
81-372 Gdynia
tel. 693-99-60-88, 517-38-38-28
redakcja@gdynskiiks.pl
Nakład 10.000 egz.

Redaktor Naczelna
Dorota Kitowska

Sekretarz Redakcji
Radosław Daruk

Redakcja
Radosław Daruk, Maria Gromadzka,
Jolanta Krause, Małgorzata Łaniewska,
Irena Majkowska, Katarzyna
Małkowska, Barbara Mierci
ńska, Roman Mroczkowski, Sonia
Watrás-Langowska, Michał Wilk

Współpraca
Marzena Szymik-Mackiewicz,
Grażyna Schlichtinger adw. dr Tomasz
Zienowicz

Korekta:
Irena Majkowska, Maria Gromadzka

Edycja:
Radosław Daruk

Reklama: Radosław Daruk
promocja@fundacja-fly.pl

Grafika: Łukasz Bieszke,
Radosław Daruk

Skład: ALFA SKŁAD Łukasz Bieszke,
biuro@alfasklad.com.pl

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i tekstów reklamowych.

Zapisy na wycieczki krajowe i zagraniczne

Seniorzy kochają podróże. Taki wniosek płynie z ogromnego zainteresowania, jakim cieszą się wycieczki organizowane przez Fundację FLY. Zarówno krajowe, jak i zagraniczne, jednodniowe, weekendowe i tygodniowe. Ciekawy program, dostosowany do możliwości seniorów, świetna organizacja, opieka nad grupą i wspaniała, rodzinna atmosfera to atuty, które są wizytówką wyjazdów z Fundacją FLY.

Pora zaplanować wojaże na przyszły rok. Dlatego już 30 września (poniedziałek) od godz. 9.00 rozpoczną się zapisy na wycieczki na 2020 rok. W planie znajdują się wszystkie wycieczki krajowe, które były w tym roku – Suwalszczyzna, Podlasie, Polesie Lubelskie, Zamojszczyzna i Rostocze, Bieszczady, Region Tarnowski, Śląsk Opolski, Kielecczyzna, Kotlina Kłodzka, Winobranie w Zielonogórskim i Ziemia Szczecińska. w przyszłym roku lista powiększy się o kolejną propozycję (trwają prace nad programem). Polskę zwiedzamy regionami, mamy stałą bazę (jeden hotel) i codziennie wyruszamy poznawać kolejne zakątki. Po regionie oprowadzają nas świetni, lokalni przewodnicy. W ofercie wyjazdów zagranicznych znajdują się m.in. Portugalia, Bawaria, Białoruś czy Moskwa. Warto podkreślić, że ceny wszystkich wyjazdów zawierają wszelkie koszty, z opłatami za wstępy i atrakcje włącznie.

Pełna ofertę znaleźć będzie można pod koniec września na stronie www.turystyka.fundacjaflly.pl. Serdecznie zapraszamy.

IKS W KUCHNI

Racuchy ze śliwkami

Te pyszne racuszki robi się naprawdę błyskawicznie... i tak samo szybko znikają ze stołu zaraz po usmażeniu. Prosty i niezawodny przepis, który doskonale sprawdza się na podwieczorek, weekendowe drugie śniadanie lub smaczką przekąskę w ciągu dnia. Dodatkową zaletą jest to, że do przepisu potrzebne są same proste składniki, które zwykle mamy pod ręką. W sezonie na śliwki takie racuchy po prostu trzeba zrobić... i myślę, że na jednym razie się nie skończy.

Składniki:

8 śliwek
150 g (1 szklanka) mąki pszennej
1 łyżka cukru
1/2 łyżeczki sody oczyszczonej
200 ml mleka
1 jajko
do smażenia: np. masło klarowane, olej kokosowy, inny olej roślinny
do podania: cukier puder


Fot. doprawione fantazja

Przygotowanie:

Śliwki umyć, pokroić na połówki, usunąć pestki, następnie pokroić na niezbyt grube plasterki. Mąkę wsypać do miski, dodać cukier oraz sodę oczyszczonej, wymieszać. Dodać mleko oraz jajko i wymieszać składniki różgą na jednolitą masę bez grudek. Dodać śliwki i wymieszać łyżką. Nakładać po około 1,5 łyżki ciasta i po 4 plasterki śliwek na 1 placek na rozgrzany tłuszcz na patelni i smażyć przez około 1,5 minuty na złoty kolor. Przewrócić na drugą stronę i powtórzyć smażenie. Podawać np. z cukrem pudrem. Smacznego!

Sałatka z sałaty z orzechami

Składniki:

rukola
1 awokado
czerwone winogrona
orzechy włoskie
oliwa z oliwek
miód
ocet balsamiczny
cytryna
sól i pieprz



Przygotowanie:

Awokado obrać i pokroić na kawałki, dodać do umytej rukoli. Umyć winogrona i również dodać. Oliwa z oliwek, miód, ocet balsamiczny i cytryna posłużą nam jako dressing. Sól i pieprz do smaku. Na koniec orzechy włoskie. Lekko wymieszać. Smacznego!

Dorota Kitowska

WĘDRUJĄC Z FUNDACJĄ FLY

Cena regularna 3.475 zł
Dla posiadaczy legitymacji Fundacji FLY:

3.425 zł

Cena zawiera wszelkie koszty:

przelot samolotem / przejazdy autokarem
zakwaterowanie
wyżywienie (śniadania i obiadyokolacje)
wstępy do zwiedzanych obiektów
opiekę pilota z Fundacji
lokalnych przewodników
ubezpieczenie NNW i KL

CEZAREA – HAJFA – KANA – NAZARET
G. TABOR – G. BŁOGOSŁAWIEŃSTW – TABHA – KAFARNAUM
BETLEJEM – EIN KAREM – YAD VASHEM
JEROZOLIMA: G. OLIWNA – G. SYJON
WADI QELT- JERYCHO – MORZE MARTWE – QUMRAN – KACAR EL JAHUD – BETANIA
JEROZOLIMA: DROGA KRZYŻOWA

Ziemia Święta

8 DNI

TERMIN 06-13.11.2019

INFORMACJE I ZAPISY: FUNDACJA FLY, UL.ŚWIĘTOJAŃSKA 36/2 (I PIĘTRO)